

Gość niedzielnny

Dodatek tygodniowy do Orlędownika Śląskiego

Rok III.

Niedziela, dnia 5. marca 1922

Numer 9.

I. Niedziela postna.

Lekcja

II. list do Korynthów, rozdz. VI., 1—10.

A pomagając napominamy, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli. (Albowiem mówi: Czasu przyjemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.) Nie dając nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione posługowanie nasze. Ale w wszystkim stawmy samych siebie jako służy Boże w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach. W biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w pościach: "W czystości, w umiędności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy: Przez chwałę i żelzywość, przez osławienie i dobrą sławę: jakoby zwodnicy, a prawdziwi; jako którzy nie znajomi, a znajomi; jako umierający, a o to żywiemy; jako karani, a nie umorzeni; jako smętni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający.

—oOo—

Ewangelja

Math. IV., 1—11.

Tedy Jezus był zawiedzony na puszcza od Ducha, aby był kuszony od diabła. A gdy pościł 40 dni czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: Jeślisz jest syn Boży, rzecz, aby to kamienie stało się chlebem. Który odpowiadając, rzekł: Napisano jest: Nie samym chlebem żywie człowiek; ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy go wziął diabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym. I rzekł mu: Jeślisz jest Syn Boży, spuść się nadół; albowiem napisano jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego. Wziął go zaś diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeżeli upadłszy uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz, szatanie! albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go diabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu.

Fryderyk Franciszek Chopin

napisał Kazimierz Ligoń.

Złotemi głoskami zapisane to imię na kartach, dziejów muzyki w Polsce.

Urodzony w Warszawie dnia 1-go marca 1809 r. z ojca Francuza a matki Polki, z domu Krzyżanowskiej, stał się Chopin ulubieńcem krainy, na której ujrzał światło dzienne i żywił do niej uczucie szczere, nie osłabione długim pobytem poza jej granicami.

Miłość ojczyzny przebiega się na każdym kroku w jego dziełach muzycznych, najtkliwiej w polonezach, mazurkach i baladach. Wszystkie one noszą piętno narodowe. Pierwsze wrażenia młodości, przeobrażone w natchnieniu poetycznym, a utwierdzone ścisłą nauką, zapewnił mu szczytne stanowisko pośród tych, co pomysłami i twórczością zjasniali światu.

W gronie powag polskich, uwielbiany przez ziomków i podziwiany przez artystów wszystkich narodowości, zdobył sobie Chopin sławę nieśmiertelną już za życia jak po śmierci. Wielka poetka poświęcała jemu płożące wiersze, Franciszek Liszt, z pochodzenia Węgier, napisał o nim wielce zajmującą księgę, Francuz Edault postawił mu pomnik w „Ateneum français”. Pisarze francuscy, angielscy, niemieccy i polscy licznie przedstawiali jego życiorys i dużo zajmowali się jego utworami muzycznymi. Niesłychano dotąd zbierał uznanie.

Wylał się na niego istny koncert pochwał zasłużonych. A Chopin przecież — nie zaznał szczęścia! Wśród ciągłej melancholii, słaby na zdrowiu, przytłoczony ciągłym bólem, nosił w sobie zarzewie nieszczęsnej choroby, która zbyt rychło zawieść go miała do grobu.

Fryderyk Chopin nie lubiał grywać publicznie; czarować umiał na fortepianie, jednakże charakter jego zbyt wyniosły, nie zastosowywał się do wymagań szerokiej publiczności. Pozatem gra jego, aczkolwiek mistrzowska, traciła na wielkiej sali. — Świetnie umiał komponować dla orkiestry lecz najmilszym jego instrumentem był piano. Żałować należy, że nie pozostawił dla scen polskich także szerszych dzieł, bo kompozycje nam pozostałe dowodzą, że równie wielkim był Melodystą, jak i doskonałym harmonistą.

Dużo pisarzy starało się bliżej określić rodzaj jego talentu. Jednych uderzała poezja i drugich zadziwiała, wszystkich czarowało coś w nim obcego, płomiennego. I wielką przysługę oddał Chopin muzyce polskiej, wprowadzając do niej lubowników obcych. Gdyż dotąd melodie polskie, zawierające tyle głębokości i uczucia, nie miały jeszcze tłumacza. Chopin po mistrzowsku potrafił oddać różnorodne nasze rytmy jako i piękność przedstawić swoich melodii. Poezją swoją ozdobił mazurki, polki i dumki. A choć muzyka jego nie oddziaływała na wielkie zrzeczenia, zato w mniejszym kołku znajdowała uwielbienie. Tam Chopin był

mistrzem i wszystkich porywał swym czarem. Geniusz jego marzycielski i melancholijny szukał piękna czystego i wstręt miał do powszedności.

Według wychowania muzycznego jako i sposobu używanego w kompozycjach, należał do szkoły klasyków, a według treści swej był romantykiem. Gra jego była zazwyczaj przyciszona lecz potrafił także gwałtownym uderzeniem szarpać dusze słuchaczy. Zdawało się, że palce jego rosły, gdy chwycił klawisze. Instrument wydawał się jakoby istotą żywą pełną tragicznego bólu i zachwyty. Chopin zlewał się w jedną całość z swym instrumentem. W ścisłym gronie, gdzie łatwiej było pochwycić wszelkie piękności, słuchacze siedzieli jak skamieniały. I chociaż muzyka już dawno się skończyła, oni jeszcze nie przyszli do siebie. Zajrzeli bowiem do dna duszy, odczuli tajemniczą głębię nieśmiertelnego geniusza. Często grywano dzieła Chopina wszakże nikt nie umiał go odczuć w zupełności, nie mógł w pełnym brzmieniu akordów wyrazić jego potężnego ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przykład rodziców.

Któż z nas oprócz, dachu nad głową, dostatecznej odzieży i chleba powszedniego, nie usiłuje dać dzieciom takiego wychowania — któreby im szczęście, a nam zadowolenie zapewniło.

Otóż pierwszym warunkiem dobrego wychowania dzieci jest zgoda między rodzicami.

W rodzinach, w których między ojcem i matką nieustannie toczy się sprzeczka, wychowanie dzieci nie może się udać. Jeżeli bowiem dziecko ma od rodziców otrzymać dobre wychowanie — musi ich kochać, szanować i im wierzyć; nikt zaś tak dobrze nie uczy szacunku, miłości i wiary dla matki, jak ojciec; nikt tak dobrze nie nauczy kochać i szanować ojca, jak matka.

Czy może mieć dziecko cześć dla ojca, którego matka w progu domu wita wymówkami i pogrozkami? albo dla matki, którą ojciec źle, grubiańsko traktuje?

Wiem, że nawet między uczciwymi i porządnymi ludźmi, wśród dłuższego pożycia małżeńskiego, zwłaszcza, gdy troska często w domu gości, musi przysięć czasami do sprzeczki i sporów. Trzeba by na to aniołów, nie ludzi, żeby nieustannie żyjąc z sobą, nigdy jedno drugiemu przykrości nie zrobiło, lub się nie sprzeciwili.

Gdyby jednak rodzice zawsze pamiętali o tem, że każde cierpkie słowo, które jedno drugiemu w obecności dzieci powie, jest trucizną, która pada w ich dusze, że każdy wybuch złości wzajemnej jest dla dziecka gorszącym przykładem i do zguby je wiedzie — możeby nieraz pohamowali swą popędliwość, zdobyli się na wyrozumiałość i przebaczenie wzajemne.

Pamięć o wspólnych dzieciach powinna łagodzić i uciszać wybuchy kłótni domowych. Wtedy nawet

nie złego nie zrobię, pójdę stąd, zaraz pójdę, na wieczne czasy z oczu wam zejść, przepadnę, tylko puście, o, puście...

Parobcy zaśmiali się i dalej o postronki do bab wołali. Stary Szymon, jak wysoki, stanął, rękami zamachał, usta otworzył i nic nie powiedziawszy, z otwartymi ustami znowu na ławę upadł.

U komina śpiąca babula zanuciła:

„Nie graj, tatulu, nie graj,
Serduszka mego nie targaj!
Braciszkwowie mnie zabili...”

Antoni skoczył do sieni po postronki, których kobiety nie dawały. Schwytany szamotał się znowu. Był skurczony, plecy poruszały mu się i wtulały w ramiona tak, jakby już skóra jego kurczyła się i drgała pod uderzeniami odpieranych batów. Bładość trupia spadała mu na twarz i nieopisana męka wykrzykiwała usta...

— Przypadkiem do was zaszedłem — zdyszczonym głosem mówił — przypadkiem, na chwilę — bez żadnej złej myśli... byle odpocząć... i zaraz pójdę... nie złego nie zrobię... tylko mnie puście, jeżeli Boga w sercu macie... jeżeli kropkę litości... zbawienia duszy... puście... na rany Chrystusa... o, ludzie!

A tuż prawie przy ziemi stara babula śpiewała:

„Braciszkwowie mnie zabili,
Nóż w serce wsadzili...”

— Hola! — rozległ się nagle po izbie głos, wszystkie inne przenoszący, do rozkazywania nawykły — Hola! puszczajcie go! rozstąpić się i puszczajcie go!

To Szymon wstał znowu z ławy i już na nią, jak wprzód, nie opadł, ale ciężki, w swym białym odzieniu, szerokim rzemieniem przepasanym, prosty, chociaż

W zimowy wieczór.

ELIZA ORZESZKOWA.

6)

— Nie może być, synku, nijak być nie może...

O ścianę oparł Szymon wielkie, w sto zmarszczek sfaldowane czoło i twarz odwrócił tak ponurą i groźną, jak piorunowa chmura...

U komina tymczasem prząsniczki same śpiewały. Chłopcy, w ścisłą gromadkę zebrani, szepotali o czymś między sobą, czasem na podróznego rzucali okiem. Nagle pieśń dziewczęca urwała się, jak wstęga nożem przecięta, a w ciszy, która zaległa izbę, rozległ się śmiały głos Antoniego:

— A paszport masz, panie? Pokaż, panie, paszport; niech my dowiemy się, co ty za jeden.

I sześciu mężczyzn otoczyło beczkę, za którą stał podróznik. Na czele gromadki Antoni w rozpiętym kożuchu, z zapalonym papierosem w ustach i głową butnie podniesioną, do przybyłego przemawiał. Inni powtarzali:

— Pokażcie paszport... teraz bez paszportu nikomu nie wolno włóczyć się po świecie...

— Może ty Bóg wie kto? — posępnie krzyknął bednarz.

— Może ty Bąk? — zawołał Ignac... Niedarmo nazywano go mądrym: on pierwszy przed chwilą, spojrzawszy na siedzącego za beczką gościa, nową jakby zagadkę Antoniemu i bednarzowi szepnął. — „Może to Bąk...”

Z za beczki zerwał się gość, z okiem świecącym

wściekłością ściganego zwierzęcia, z rozdętymi nozdrzami, ze srogim przekleństwem na ustach. Zerwał się, kij swój, żelazem okuty, podniósł i szeroko nim zamachnąwszy, ku drzwiom poskoczył. Ale w mgnieniu oka parobcy za ramiona go pochwycili. Rozległy się hałaśliwe krzyki:

— Toś ty taki? zamiast paszportu, kij nam pokazujesz? Ho, ho, dobry musi być z ciebie ptaszek...

— Bąk, pewno Bąk!... łapcie! trzymajcie!

— Trzymajcie, ludzie, hej, nie puszczajcie!

Przerażone dziewczęta, jak owce, zbiły się u komina; wielka Kaśka na piec nawet z strachu laża, dwie małe dziewczynki do ziemi przypadły i twarze chowały w spódnicy matki. Stara babuła tylko nie słyszała i nie widziała nic; z głową o krawędź komina opartą spała, czasem coś przez sen pomrukując i pośpiewując.

U drzwi walczone. Otoczonego nie łatwo było pochwycić... Silny, choć chudy, wydierał się łokciami i nogami uderzając. To gniewało ich jeszcze bardziej. Łajali i klęli. Nakoniec Antoni pierwszy, potem bednarz, pochwycili go tak silnie, że żadnego już poruszenia zrobić nie mógł.

— Postronków! — zawołali — hej, baby! postronków dawajcie!

— Katarzyna nie poruszyła się jednak.

Od komina staruszka przez sen nuciła:

„Nie grajcie, braciszkwowie, nie grajcie,
Serduszka mego nie targajcie!...”

A z pomiędzy gromady mężczyzn głos pokorny, błagalny, od strachu dyszący przemawiał:

— Puście mnie, ludzie, jeżeli Boga w sercu macie, jeżeli zbawienia duszy pragniecie, puście! Ja wam

łatwiej przyjdzie do zgody i jedno od drugiego więcej zyskać i wyjednać może.

To ustępstwo wzajemne, które rodzice zrobiliby dla szczęścia dzieci, im samym również szczęście zapewni. Nie tylko z dziećmi — ale między dorosłymi dobrze jest pamiętać, że zawsze więcej z człowiekiem zrobić można dobrocią, niż złością, i to tak dalece, że jeśli dobrocią nic się zrobić nie da, to już złością wcale próbować nie warto.

Każdemu z nas chodzi o to, żeby nas dzieci słuchały i naszym słowom wierzyły. Jeżeli zaś dzieci się przekonają, że w każdym wypadku, gdy ojciec mówi „tak“, matka mówi „nie“ i odwrotnie, to od każdego rozkazu ojca odwoływać się będą do matki, a od każdego rozkazu matki, do ojca woli.

Zresztą nic nie ma dla dzieci takiego znaczenia, jak przykład. Nie potrzeba im nawet tego mówić, ani przypominać. Każde z natury swojej, przez to samo, że jest małe wzrostem i słabe, patrzy na dorosłych ludzi, jako na żywe wzory, do których usiłuje stać się podobnym. To też podpatruje wszystkie ich czynności i naśladuje, w czym tylko zdoła.

Przypatrzcie się dzieciom wtedy, gdy zupełnie swobodne, z własnej chęci i z własnego pomysłu wynajdują sobie rozmaite zabawy. To, co mówią, i to, co robią między sobą, jest zawsze obrazem tego, co starsi mówią i robią przy nich.

Gdyby rodzice wiedzieli, że ich niezgodne domowe pożyćcie, tak, jak w zwierciadle odbija się w zabawach ich dzieci, może wstyd by im było, że dzieci już przez swoje zabawy ze złem się oswajają i do niego przywykają.

Wobec drożyzny.

Wszystko drożeje w obecnym czasie powojennym, prócz — życia ludzkiego. Casy stają się oraz cięższe, tak iż nawet w średniozamożnych rodzinach przeprowadzać trzeba oszczędności, by związać koniec z końcem.

W takich czasach każda wskazówka powinna być pożądaną, każde trafne zwrócenie uwagi na szczegół, który choć kilka fenigów dziennie pozwoli zaoszczędzić, winno być cenione.

Pragniemy tu zwrócić uwagę na mało w naszych polskich stronach znany użytek mleka zbieranego.

W kraju o bardzo wysokiej kulturze nie tylko duchowej i gospodarczej, ale i — kulinarnej, w Danii zbierane mleko było zawsze bardzo cennym produktem w gospodarstwie domowym. — Działo się to już z tego powodu, że gospodarz ten kraj, pragnący ze wszystkiego wybić jak najwięcej korzyści, główną część ogromnej swej produkcji mleka przeznacza na wyrób masła, będącego przedmiotem najpoważniejszego eksportu zwłaszcza do Anglii. Pozostałe mleko odtłuszczone trzeba było zużyć także jak najproduktywniej, a doświadczenia gospodyń duńskich przemawiają za tem, że stać się to może w gospodarstwie domowym.

I jest to prawda.

Niemiecki profesor Kamp w Bonn przypisuje mleku odtłuszczoneму niemałe znaczenie w gospodarstwie. Jeden liter mleka świeżego, zawiera w sobie tyle białka, ile jest w 200 gramach mięsa cielęcego bez kości.

Ilość cukru, którą mleko posiada, równa się w pożywności z 200 gram, kartofli, albo 1 i pół funta bułki. Tłuszcz, który w sobie zawiera, wystarczyłby, aby te bułki posmarować, lub kartofle przypiec.

Mleku zbieranemu całkiem ten tłuszcz uchodzi, pomimo tego różnica między świeżem a zbieranem mlekiem nie jest zbyt wielka. W jednym litrze z świe-

z głową na piersi spuszczoną, ku środkowi izby po-

stąpił.

— Puście go i rozstąpcie się! — powtórzył.

Po chwilowym zdumieniu i wahaniu rozstąpili się parobcy; jeden Antoni, ze sznurami w ręku z sieni powracający, sprzeciwić się próbował:

— Toć to Bąk, ojczu, jak Boga kocham, Bąk!

— Milcz! — wymówił Szymon, a na stojącego przed nim ze zgarbionymi plecami człowieka oczy podniósł i rzekł:

— Idź, idź!

Po chwili dokończył:

— I nie grzesz więcej!...

Ale ten nie szedł jeszcze — na starego patrzył; aż parę szerokich kroków uczynił, na ziemię runął i do wielkiej, bosej, kurzem okrytej stopy Szymona ustami przygnał... Łzy, jak groch wielkie, toczyły się po policzkach starego. Prędko za koszulę sięgnął, w ręku zaszeleściły mu papierki, ku leżącemu nachylił się i znowu się podniósł.

— Nie grzesz nigdy więcej — powtórzył i ze strachem kilka razy wymówił: — Idź, idźże już prędzej!

A potem, ręce splatając, dokończył szeptem:

— Idź z Bogiem!...

Jak zwierzę dziki, wypuszczony z klatki, podróżny rzucił się ku drzwiom. Wypadł na ulicę i wkrótce znikł poza domami...

Na niebie nie świeciła ani jedna gwiazda. Wiatr szumiał żałośnie w kotlinie, na której dnie leżał szlak zamarłej rzeki. Nisko, nad samą rzeką, przemyskał się człowiek... Szedł prędko — a wicher tłumiał odgłos jego kroków i ciężkie, głębokie westchnienia.

KONIEC.

Co godo Zeflik polityk.

Ostatnie łostatki były ucięższe. Przyczynił się do tego „Cygon górnośląski“ niemało, który nom wydrukował piękne kaski i niejednemu usmażył krepkę z porządnym pierprzem. Naśmiali się czytelnicy do rozpuku, choć niejedno czytelniczka wystraszyła się nojprzód tem strasznem nieszczęściem w Katowicach. Niekierzy się gorszyli jak ugryźli krepkę, który im nie smakował w „Cygonie“, ale jo ich moga ostrzedz, że zgorszenie zawsze padnie na wątroba i skuli tego lepiej jest nie gorszyć się wcale i tyż się śmiec, abo gwizdać na wszystko. Padajom tyż, iż ci, którzy się gorszom, nie pójdą do nieba. Z „Cygoną“ tyż dowiedzieliście się kochani czytelnicy, iż „Orędownik“ od 15. marca zmieni swoją nazwa i bydzie się nazywoł „Głos Poranny“. Stało się to konieczne, bo kiej władze polskie obejmom Górny Śląsk, to potem starostwa i insze urzędy wydować bydom takie „amts-blady“ co się po polsku nazywajom „Orędowniki“, toby mogła się stać niejedna pomyłka z naszym „Orędownikiem“. Ale możecie być pewni, iż „Głos Poranny“ bydzie temsamem zuchem co „Orędownik“. Bydzie łon jeno w innym kapudroku i bydzie miol inny szlips. „Głos Poranny“ tyż bydzie miol najświeższe wiadomości i kiej np. Lloyd George wieczorem pójdzie na ustęp — nie, przeproszom, pomyliłech się — chciołech pedzić na ustąpienie, to jest do dymisji, to zaroz rano przy pierwszej kawie się o tem dowiecie i bydziecie mogli Lloyd Georgea razem ze żyłmami na śniadanie połknąć. Jeno bych tego wom nie radził, bo Lloyd George jest nieużyto beskuryjo, i byście się mogli żółondek popsuć. Ale możecie mi wierzyć, że „Głos Poranny“ bydzie fajnistu gazeta. Weźcie się już teroz vorszus na uciecha, bo bydziecie zakontent z tego, nowego „Orędownika“ w nowym kapudroku. Wszystko na świecie się zmienio, byle jeno zmiana wychodziła zawsze na lepsze. „Orędownik“ tyż się zmieni, ale nie na gorsze, jeno na lepsze. Bydziecie widzieć.

Taktyż zmieniły się teroz te huczne karnawałowe czasy na czasy postne i smutne. Ale dlo niejednych to post nie powinieć być straszny, bo tak hulali, tak jedli i pili i chcieli pół świata zeżreć, że teroz na 6 tygodni nie powinni mieć żodnego głodu. Jego Cesarska mość pon śledź który teroz rozpoczął panowane, za to nie bardzo, jest kochany łod nos robotników, bo pod jego panowaniem dopiero za 7 łot sił dostaniemy. Ale taki pon śledź mimo to myśli się nie wiem co, i nosi łeb do góry. Umioł się wyrobić respekt. Jego lakaje, paskarze tak go wysoko postawili na tronie cen, iż my biedni robotnicy bydziemy mu w poście mogli lizać tylko łogon, jak kiedyś Michałek niemiecki buty Wilema. Tak więc jeno tylko z wielkom troskom patrzmy na to panowanie śledzia, jak nieprzymierzając Niemcy na nasze przyszłe panowanie polskie. Ale na Niemców przyszoł sprawiedliwie post polityczny, bo zgrzeszyli co się zmieściło. Dlo nich popielec mo wielkie znaczenie. W proch się obrociły marzenia ich panowania nad całym światem. Niech teroz nie biadajom, iż im się źle powodzi. Lepiej niech nasypiom się teroz kibel popiołu na łeb i niech pokutujom za grzechy swoje swoich przodków. Może roz się poprawiom i bydom mogli stanąć w rzędzie rzeczywiście cywilizowanych i kulturowanych narodów.

Ten post i ten popielec popsuł mi, jak widziecie, moja śmieszno żyłka, bo skuli kości łod śledzia, co mi siedzi ciągle w gardle, nie moga wyksztusić błoznów. A chciołbych widzieć tego, co się bydzie miol, kiej spomni się na tyn długi czos wodzionki i śledzia, co nos czeko, to się wszystkich błoznów odechce. Lepiej iść spać. Na inny roz więcej.

Z E F L I K.

żego mleka mieści się tyle części pożywnych, ile jest w 200 gram. pieczeni cielęcej, 200 gram. smażonych kartofli, lub w 1 i pół bułce posmarowanej masłem. W litrze zaś mleka zbieranego, także tyle, ile w 200 gr. pieczeni cielęcej, 200 gram. kartofli bez omasty, lub 1 i pół bułce suchej.

W kuchni mleko zbierane okaże się wielce użytecznym, tak np. gospodyni ma zamiar dać na obiad na zupełny ryż z mlekiem. Zamiast świeżego, może użyć do tego zbierane mleko, a nic w smak nie ubędzie, tylko ta będzie korzyść, że za oszczędzone przez to pieniądze, więcej tłuszczu kupić może do przyrządzenia kartofli.

Radca dla wydziału gospodarczego Herz bardzo korzystnie zapatruje się na użytek mleka zbieranego. W niektórych okolicach bardzo używaną bywa żytnia zacierka przyrządzona na zbieranem mleku. Zbierane mleko użyć się da do wszelkiego rodzaju kasz, perłowatych krulek, ryżu i innych zup mlecznych, gotowa-

nych na rzadko, lub na gęsto, tak zwane muzy, papki dla dzieci.

Dawniej używano takie zupy na śniadanie rano, zamiast kawy.

Zamiast tak drogiego obecnie mleka pełnego, kupujmy odtłuszczone, a zyskamy dużo.

Niestety skoro i tego braknie — a zdarza się to nawet często — wtenczas trudno nawet o odtłuszczenie mleka.

Rozmaitości.

Deszcz na zamówienie.

O deszczu na zamówienie opowiada w „Daily News“ amerykański korespondent. W powiecie Medicine Hat w Kanadzie farmerzy zaniepokojeni byli posuchą, trwającą już lat cztery. Chwycili się więc ostatniej deski ratunku i zgodzili na propozycję p. Charles Hatfield'a, który zobowiązał się w tym roku podwoić ilość zeszłorocznych opadów, za opłatą od każdego cala wody, ponad zeszłoroczną ilość. Zebrano drogą subskrypcji potrzebne fundusze i pan Hatfield udał się do chaty przy jeziorze; już po trzech dniach zaczął padać obfity deszcz. Zaczęto się zastanawiać, czy w mocy p. Hatfielda leży również powstrzymanie deszczu, i posłano do niego deputację z prośbą o powstrzymanie opadów aż do chwili, gdy cały zasiew będzie w ziemi. Coś zatrzymało deszcz, przypadek czy też Hatfield i farmerzy kanadyjscy błogosławili jakiś czas jego imię, płacąc chętnie pierwsze raty. W czerwcu obiecany cal wody spadł, ale gdy w lipcu z powodu wielkich upałów opady okazały się niedostateczne, farmerzy grozili wyrzuceniem czarodzieja. Złość ich ochłodziła, gdy w dzień potem spadł deszczyk, jakby przemocą wyciśnięty z ciężkich olowianych chmur. Meteorologowie starali się udowodnić niemożliwość dotrzymania przyrzeczenia przez p. Hatfielda, ale Kanadyjczycy oświadczyli, że chętnie płacą umówioną sumę 2000 dolarów, jak długo deszcz pada; czy przyczyną są naturalne, meteorologiczne, czy niesamowite jest im obojętne.

Środki i przyrządy p. Hatfielda są, jak wszystkie tajemnice przemysłowe, proste. Przy swojej chatupie ma wieżę, na której umieszczony jest zbiornik, z którego ulatniają się chemikalja, sycąc powietrze, według objaśnienia czarodzieja, „potężnymi i możnymi siłami.“ Dnia 20. lipca 11 dni przed końcowym terminem brakowało jeszcze ćwierć cala opadów, ale 25 spadł cztero godzinny deszcz i p. Hatfield otrzymał od stowarzyszenia rolników resztę umówionej sumy. Tak zachwyceni byli farmerzy wynikiem tegorocznym, że zawarli już kontrakt na rok przyszły, w którym za każdy cal ponad 3 cale opadów Hatfield otrzyma 1000 dolarów. Tylko pole działań ma posunąć o 60 mil w głąb, bo mieszkańcy Medicine Hat bardzo są oburzeni, że deszcz padał również poza obrębem ich powiatu na pola rolników, którzy ani centem nie przyczynili się do subskrypcji. Naturalnie, że nie brak i sceptyków i cyników, przytaczających fakty z działalności Hatfielda, którego sztuki już w niejednym stanie Ameryki zawiodły, i przypisujący powodzenie tegoroczne przypadkowi.

A F O R Y Z M Y.

Aforyzmy chińskie.

I.

Parasol noś i przy pogodzie nie tylko gdy deszcz pada, choć dzisiaj nie jest to już w modzie, parasol noś i przy pogodzie...

I przy najczystszy nieb obwodzie

wypelza chmur gromada —

parasol noś i przy pogodzie,

nietylko gdy deszcz pada.

II.

Naukę uprawiać, a nie kochać ludzi, to zapalać lampę, zamykając oczy, taki czyn uznania w nikim ci nie wzbudzi, naukę uprawiać, a nie kochać ludzi, zamknięta żrenica daremnie się ludzi żywym blaskiem światła wśród ciemnych zamroczy, naukę uprawiać, a nie kochać ludzi, to zapalać lampę, zamykając oczy.

Humorystyka

Wyszła za durnia.

Ojciec (do córki, która powróciła do domu nieco później):

— I znowu włóczyłaś się pewnie z tym... niech go lepiej nie nazwę. I ty wierysz w to, aby on, taki pan, ożynił się z tobą?! Wy dziewczęta, to ciągle śnicie o jakichś szczęśliwych trafach, a w końcu zmuszeni jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia!...

Matka: Oj tak, tak, Stefciu! Ojciec ma zupełnie rację! Podobny przypadek spotkał i mnie!

Z teki tetryka.

Plotka umarłaby z głodu, gdyby nie było dziurek od klucza i szpar w ścianach.

W szkole.

Nauczyciel: Kiedy wiśnie smakują najlepiej?

Uczeń: Wtenczas, gdy sadowego nie ma w ogrodzie i pies na ławeczku.